

ANALIZY I OPINIE

Niniejszy artykuł napisałem 19 stycznia 1990 r. Dlaczego wymieniam ten dzień? Otóż dlatego, że 19 stycznia 1945 do wsi, w której czasowo mieszkalem, wkroczyły wojska I Frontu Ukraińskiego pod dowództwem Marszałka Iwana Koniewa. Warto może dodać, że fakt ten miał miejsce po tygodniu panicznej ucieczki Niemców przed ofensywą sowiecką, która, przynajmniej w miejscu mojego zamieszkania, toczyła się od przyczółka sandomierskiego znajdującego się ok. 40 km od nas. Niemcy wpadli w kocioł i przez tydzień masakrowani byli najpierw z powietrza, a potem ogniem artyleryjskim. Wiedzieli też dobrze, że sowieckie zagony pancerne są już ponad 100 kilometrów dalej na zachód, a więc szansa na wydostanie się z kotła nie było. Dlatego też opór ich był słaby i nie mogę zapomnieć sceny, gdzie setki żołnierzy i oficerów z doborowych jednostek Waffen SS, znajdujące się w bezpośrednim styku bojowym z nacierającymi czerwonarmiejcami, wiało przed... trzema sowieckimi piechurami! Dosłownie trzema, choć coprawda po lewej ich stronie, ale ponad kilometr od nich, sunęły trzy czołgi T-34, które celnym ogniem swych dział siały śmierć wśród uciekających Niemców. Zresztą ci trzej piechurzy też zabili paru z tychże, a za resztą pognali w las.

W ten sposób nastąpiła dla mnie, jak również dla wielu mych rodaków, nowa era, którą potem jak i teraz różnie się nazywa, ale najczęściej określa się ją jako komunizm.

Prawdę mówiąc, ani ja, wówczas 15-letni chłopak, ani wielu starszych i bardziej doświadczonych ode mnie, nie mogło wtedy uwierzyć, że to już koniec jednej ery i początek nowej. Niemcom życzyło się co prawda wszystkiego najgorszego, ale Sowietów nikt nie wyglądał. Ponadto nikomu nie przyszło do głowy, że Niemcy, olbrzymia potęga militarna, dadzą się tak łatwo przegonić Rosjanom. Prawda, nie wszędzie tak było i Armia Czerwona w walce z Wehrmachtem straciła cztery razy

sowieckie wycofały się ostatecznie z Afganistanu. Niemal natychmiast ogłoszono sowiecką klęskę i koniec kabuskiego reżimu. W tym samym czasie rozpoczynały się w Polsce rozmowy "okrągłego stołu", które też uznano za porażkę komunizmu. O Nikaragui już nie mówmy, bo tam Contras byli od lat niby bliscy zwycięstwa, a jeżeli nie oni, to opozycja dzięki wolnym wyborom, które Ortega zgadza się ponoc przeprowadzić.

Stan euforii wzmocniły demonstracje studentów na Placu Niebiańskiego Spokoju, które niektórzy uznali nawet za koniec komunizmu w Chinach. No, stało się inaczej. Ale jakoś szybko o tym zapomniano, bo miesiąc wcześniej Węgrzy rozmontowali granicę z Austrią i usunęli z niej zasieki, a gdy w Chinach lała się krew, to niemal w tym samym czasie odbywała się pierwsza tura częściowo wolnych wyborów w Polsce, które w ostatecznym rachunku dały Solidarności zwycięstwo wszędzie tam, gdzie było to możliwe. Albo tak to powierzchownie tylko wyglądało.

Stan euforii uległ nasileniu, gdy w sierpniu Tadeusz Mazowiecki został premierem, zaś we wrześniu powstał w Polsce pierwszy po dziesiętkach lat w świecie komunistycznym rząd złożony głównie nie z komunistów.

Potem przyszły masowe ucieczki Niemców z NRD do RFN, a wreszcie runęła

umykał latami carskiej ochrania, a wpadł jak ślepy kociak w pułapkę Czeki.

Zostawmy na chwilę ZSRR czy Polskę i zajmijmy się np. Rumunią. Otóż tam sprawy, wydawać się mogło, poszły najdalej. Jednakże właśnie tam najwięcej jest znaków zapytania. Niektóre z nich może już nigdy nie będą wyjaśnione do końca. Jednakże już dziś wiadomo, że Ceausescu, zresztą drań i nie ma powodu go żałować, odważył się w swej mowie z 20 listopada ub. r. wygłoszonej na zjeździe swej partii, wystąpić o korektę granicy rumuńsko-sowieckiej. Zagrabione przez ZSRR ziemie rumuńskie w kwietniu 1940 r., potem czasowo odzyskane przez Rumunię i znów utracone w 1944 r., nawet komunistom rumuńskim stały przysłowiową kością w gardle.

Z tego co wiadomo, na Kremlu już w cztery dni później postanowiono pozbyć się Ceausescu, który zresztą już od lat sprawiał wiele kłopotu.

Wydarzenia w Timisoara były w znacznym stopniu spontaniczne, ale nie tak bardzo jakby się to wydawało. Są pewne dane po temu, że armia spiskowała przeciwko Ceausescu, a co dziwniejsze czyniła to w porozumieniu z Kremlem...

W rezultacie zwyciężyła dobrze zamaskowana agentura sowiecka, która za Ceausescu tkwiła w podziemiu.

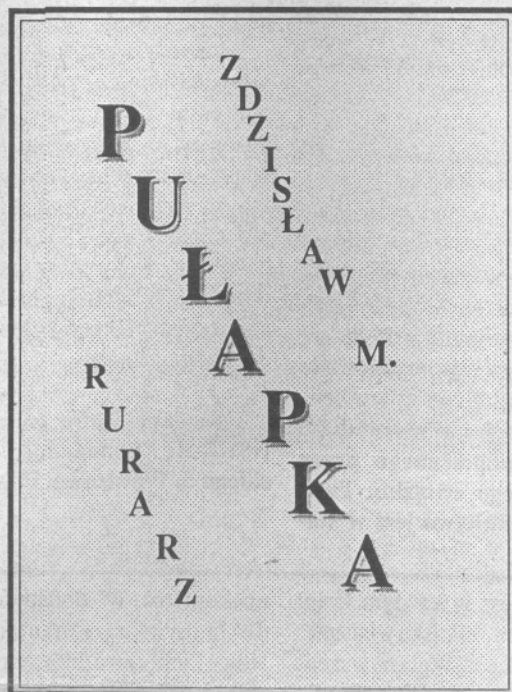
Jak sprawy potoczą się dalej — nie jest zupełnie pewne. Ale podstaw do optymizmu

wygodne Moskwie co kłopotliwe dla Waszyngtonu...

Co do NRD, to tutaj przysłowiowa szopa poszła najdalej i już nikt nie wie o co chodzi. Zamieszanie jest tak doskonałe, że jego dalszy kierunek jest niemożliwy do przewidzenia. Jedno jest pewne, że Niemcy Zachodnie już nie tylko zostały poważnie skłócone ze swoimi zachodnimi sojusznikami, a o to głównie Moskwie chodziło, ale w dodatku zorientowały się, iż cała "liberalizacja" w NRD, podobnie jak w całej Europie Wschodniej i ZSRR, zaczyna mieć niepożądane rezultaty. Tylko w ub. r. ludność RFN powiększyła się o 750 tys. Niemców z NRD, ZSRR i Europy Wschodniej. W tym roku może być jeszcze więcej. Możliwość swobodnego opuszczania NRD może doprowadzić do zupełnie nieprzewidzianego rezultatu. Miliony Niemców Wschodnich mogą się bowiem przenieść do RFN, co nie tylko tej ostatniej stworzy szereg problemów, ale obecna NRD może się wyludnić i w ogóle uwiednąć, co poważnie skomplikuje sprawę zjednoczenia kraju. Już obecnie padają ironiczne uwagi, że Niemcy się zjednoczą w ramach... Niemiec Zachodnich!

A tymczasem zamieszanie w sojuszu zachodnim będzie się pogłębiać. NATO i Europejska Wspólnota mogą się nawet rozpaść i nie zrekompensuje tego rozpadnięcie się Układu Warszawskiego oraz RWPG.

I wreszcie czas na Polskę. Co się tu wyrabia i czym się to wszystko skończy — jeszcze nie wiadomo. W chwili gdy piszę te słowa trwa strajk tysięcy górników. Może on zarazić resztę kraju, ale może też się szybko skończyć. Jednakże skoro raz coś takiego się zaczęło dziać za "rządów Mazowieckiego", to nie ma powodu do wiary, że na tym koniec. Najgorsze jest jednak co innego. Nawet najbardziej przychylni Polsce ludzie na Zachodzie zaczynają mieć obawy co do kierunku i tempa zmian. Jeszcze inni, choć głośno o tym nie mówią, zaczynają mieć wrażenie, że Polakom nie chce się pracować. Tym samym mogą się wcale nie



doświadczenia, nie mogło wtedy uwierzyć, że to już koniec jednej ery i początek nowej. Niemcom życzyło się co prawda wszystkiego najgorszego, ale Sowietów nikt nie wyglądał. Ponadto nikomu nie przyszło do głowy, że Niemcy, olbrzymia potęga militarna, dadzą się tak łatwo przegonić Rosjanom. Prawda, nie wszędzie tak było i Armia Czerwona w walce z Wehrmachtem straciła cztery razy więcej siły żywej niż ten ostatni, a w dodatku straciła też więcej samolotów, czołgów i innego sprzętu.

To są jednak dane ogólne. Każdy z nas zachowuje natomiast w pamięci rzeczy widziane, a dla mnie wyglądały one zupełnie inaczej niż potem dowiadywałem się o nich z materiałów źródłowych. Np. pod Boko- wem i Ryskim Brodem, w dawnym powie- cie koneckim na kielecczyźnie, widziałem tysiące zabitych Niemców, a tylko może dziesiątki krasnoarmiejców. Coś takiego zostaje w pamięci na całe życie.

Stąd też nie bardzo mogę sobie wyo- brazić takiego jakiegoś szybkiego i łatwego końca komunizmu. Tym bardziej, że do Polski przyszedł on wcale nie z Buga, a spod Moskwy i Stalingradu. Wielu już nawet nie wierzyło, że ostoi się on pod ciosami niemieckimi, choć Niemcom zwycięstwa nikt nie życzył. Ostał się jednak, przeszedł do kontruderzenia i doszedł aż do Łaby na Zachodzie i do 38-go równoleżnika na Dalekim Wschodzie. Potem rozlał się po świecie, opanowując najludniejszy kraj globu ziemskiego — Chiny.

Teraz wygląda na to, że komunizm ginie, albo, jak mówi Sławomir Mrożek, rozlatuje się. Temat ten jest obecnie tak modny, że wręcz do złego wychowania należy kwestionowanie niepodważalnej wiary w owo rozlatywanie się komunizmu. Zbigniew Brzeziński mówi już o erze post- komunistycznej, zaś niemal wszyscy politycy zachodni o "dywidendach pokoju", jako że Zimna Wojna już skończyła się, a każda inna wydaje się niemożliwa.

AGONIA KOMUNIZMU?

Istotnie, rok 1989 wyglądał jak agonia komunizmu. Najpierw, już w lutym, wojska

wiecki i wstąpił na premierem, zaś we wrześniu powstał w Polsce pierwszy po dziesiątkach lat w świecie komunistycznym rząd złożony głównie nie z komunistów.

Potem przyszły masowe ucieczki Niemców z NRD do RFN, a wreszcie runęła władza Ericha Honeckera i 9 listopada rozpoczęły się tańce na murze berlińskim, rzecz nie do pomyślenia jeszcze nie tak dawno. Zależy zresztą o kim mowa, bo Kreml zapewne nie był tym zaskoczony...

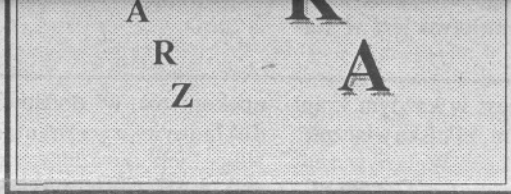
Wiemy już co było w Czechosłowacji i nawet w Bułgarii, nie mówiąc już o Rumunii, gdzie akurat w Boże Narodzenie Nicolae Ceausescu wraz ze swą małżonką stanęli pod ścianą.

Działo się to wszystko przy akompaniamencie akcji secesyjnej republik bałtyckich w samym ZSRR oraz rosnącego napięcia na południu tego kolosa, nie mówiąc już o innych zwiększających się napięciach na tej doniedawna "nie ludzkiej ziemi", jak nazwał ZSRR Józef Czapski.

Krótko mówiąc, widać nawet gołym okiem wspomniane rozlatywanie się komunizmu. Niekiedy z mych przyjaciół amerykańskich pytają nawet kiedy wracam do Polski. Kiedy im mówię, że wydany na mnie zaoczny wyrok śmierci ciągle jest w mocy, to mi nie wierzą...

TAJEMNICZA MANIPULACJA

A tymczasem Mrożkowe rozlatywanie się komunizmu odbywa się w sposób co najmniej podejrzany. Daleki jestem od tego, żeby wszystkie wydarzenia w świecie, a szczególnie komunistycznym, uważać za manipulowane, ale w tym ostatnim coś podobnego jest zjawiskiem zupełnie normalnym. Jak ongiś Feliks Dzierżyński zorganizował słynny "trust" z czekistów i nabrał na niego najlepszy wówczas wywiad świata, tzn. angielski, nie mówiąc o białych Rosjanach, z wielce doświadczonego Borysem Sawinkowem na czele, który



niesięczyniła to porozumieniu z Kremlem...

W rezultacie zwyciężyła dobrze zamaskowana agentura sowiecka, która

za Ceausescu tkwiła w podziemiu.

Jak sprawy potoczą się dalej — nie jest zupełnie pewne. Ale podstaw do optymizmu nie ma. W kraju władzę sprawuje armia, w niektórych miejscowościach nawet oficjalnie, która nikomu poza samą siebie, i oczywiście ZSRR, nie podlega. Jest to jedyny tego rodzaju wypadek w całym świecie komunistycznym, gdzie na czele różnych zwyczaj się "rad obrony" stoją zawsze cywile. W Rumunii zaś na czele Najwyższej Rady Obrony stoi gen. Nicoale Militaru, minister obrony, ongiś zdymisjonowany ze służby czynnej za "sympatie prosowieckie".

Co więcej, Armia wchłonęła w swój skład siły bezpieczeństwa publicznego, rzecz również nieznaną w całym świecie komunistycznym. Czy demokracja ma szansę w Rumunii? Osobiście bardzo w to wątpię. Natomiast Rumunia z całą pewnością dostała się pod silne wpływy sowieckie czego dawniej nie było.

Na Węgrzech, po różnych euforiach, panuje dziwna cisza. Niby coś ma być, z wycofaniem się wojsk sowieckich włącznie, ale nie jest to tak wiele. Tymczasem wiadomo, że trwa energiczne "rozpracowywanie" sił antykomunistycznych.

Podobnie niejasna jest sytuacja w Bułgarii, gdzie zmieniają się tylko osoby wewnątrz starej władzy i usuwane są z konstytucji pewne zapisy, które nie miały zresztą nigdy większego znaczenia w praktyce.

Bardzo dziwna jest sytuacja w Czechosłowacji. Wyniesiony raptem na urząd prezydenta Vaclav Havel, skądinąd wielce sympatyczny i mądry człowiek, nie ma kontroli nad wojskiem ani bezpieczeństwem. Jakoś dziwnie przebiegła też pierwsza tura rozmów z Moskwą na temat wycofania wojsk sowieckich z Czechosłowacji, zaś Havela propozycje rozbrojenia są o tyle

on zarazić resztę kraju, ale może też się szybko skończyć. Jednakże skoro raz coś takiego się zaczęło dziać za "rządów Mazowieckiego", to nie ma powodu do wiary, że na tym koniec. Najgorsze jest jednak co innego. Nawet najbardziej przychylni Polsce ludzie na Zachodzie zaczynają mieć obawy co do kierunku i tempa zmian. Jeszcze inni, choć głośno o tym nie mówią, zaczynają mieć wrażenie, że Polakom nie chce się pracować. Tym samym mogą się wcale nie spieszyć z lokowaniem kapitału i *know-how* w Polsce, a wkrótce nawet i rządy zachodnie mogą się Polską znudzić.

Właśnie na coś takiego czeka partia, której nazwa nie jest jeszcze w obecnej chwili znana, ale bez względu na nazwę będzie ona nadal komunistyczną. Kompromitacja Solidarności, a przy okazji Zachodu, leży w jej interesie. Wygląda na to, że owej kompromitacji może się doczekać.

CZEKANIE NA ZSRR

Gdyby coś takiego się stało, to Polska, która dała początek wydarzeniom w Europie Wschodniej i samym ZSRR, może tym razem dać początek odrotowi od dokonywanych przemian. Czy będzie to "mściwy powrót" władzy komunistycznej (nigdy zresztą nie utraconej), jak to mówi Władimir Bukowski, czy coś w tym rodzaju, trudno powiedzieć. Trudno powiedzieć dlatego, że nikt nie wie co stanie się w ZSRR. Wielopłaszczyznowy kryzys w ZSRR jest faktem. Ale wysnuwanie stąd pochopnych wniosków, że kraj ten rozlatuje się — jest poglądem co najmniej optymistycznym.

Obawiam się, że kumulowanie się różnych trudności w ZSRR, zwłaszcza na tle etnicznym, doprowadzi raczej do skutków negatywnych a nie pozytywnych. Integralność kraju jest nie tylko wielce emocjonalnym problemem wśród Wielkorusów, ale także jest w interesie większości nierosyjskiej nomenklatury. Należy więc spodziewać się, że w imię integralności kraju zostaną zastosowane nadzwyczajne środki, których rezultatem będzie koniec pierestrojki, głośności i "demokratyzacji".